nr 140
PODZIMIEC 2015

PSZCZYŃSKI NIEZALEŻNY

Cena - 2 zł
W TYM 5%VAT
ISSN 1425-5316
nakład 300 egz.
www.tmzp.pl

ORĘDOWNIK KULTURALNY

lokalne obserwatorium kultury

Na zdjęciu - dr hab. M. Małecki po obronie habilitacji na Uniwersytecie Jagiellońskim w otoczeniu Burmistrza Pszczyny i z-cy Burmistrza. Fot. UM Pszczyna

Dr hab. Marian Małecki

Pszczynianin, założyciel Muzeum Militariów Śląskich w Łazienkach Książęcych, adiunkt na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Zakonu Templariuszy w Polsce.

Najbardziej malownicze miasto Górnego Śląska - PSZCZYNA

Najbardziej malownicze miasto Górnego Śląska - Pszczyna. Na fotografii rynek,ratusz i kościół.

W przedwojennym czasopiśmie warszawskim z lat 30-tych „Na szerokim świecie" znaleźliśmy sympatyczny artykuł o naszym mieście, którego fragment przedstawiamy poniżej.

PO RUINIE 3 CESARZY

(...) Lecz stał się dziw - cud dziejowy, jakie czasem wytwarza historia. Wywołali go sami Niemcy zaczynając wielką wojnę - tę wielką wojnę, która we wielu dziedzinach życia europejskiego stała się zaczątkiem wielkich przewrotów. Wstrząsnęła ona Niemcami a ten wstrząs od zachodu przeszedł a wschód i obudził drzemiące w głębiach Śląska siły, co rozerwały niemiecką skorupę, ukazując, że głębia to polska pozostała.

Gdy zachwiał się system rządów niemieckich na Śląsku - tak jak w ogóle zachwiał się w całych Niemczech od powojennych wstrząsów rewolucyjnych - mógł przemówić lud śląski. A wtedy okazało się, że pozostał on polskim pomimo wszystkich naleciałości niemieckich, pomimo tak długiego niemczenia: przez rząd i urzędy, przez baronów węglowych i fabrykantów oraz administracje przedsiębiorstw przemysłowych, przez magistraty, przez służbę w wojsku, przez szkołę. Gdy żołnierze cesarza Wilhelma mogli zrzucić niemiecki mundur, to ukazała się, pod nim polska koszula, „bliższa ciału, niż kaftan". A pod tą koszulą biło polskie serce i język, wyzwolony z więzów ucisku i nacisku, zaczął mówić swobodnie mową ojców i dziadów...

15000 „polskich insurgentów" - jak nazywali ich Niemcy - stanęło do pierwszego śląskiego powstania w r. 1919; w roku 1920 stało pod bronią 19000 powstańców; w roku 1921, w trzecim powstaniu, które wybuchło 3-go maja, wzięło już udział 42000 ludzi. Porwali się oni do walki z potęga niemiecką, nadwyrężoną wprawdzie znacznie, lecz rozporządzającą wciąż jeszcze olbrzymiemi siłami, a walczącą z olbrzymią zaciekłością na tym nowym „froncie", którego utworzenia się nie przewidywali. Szły z głębi Niemiec ciągle posiłki, lecz nic zdziałać nie mogły. W tem trzeciem powstaniu poległo 1.250 powstańców, ciężko rannych zostało 2.250. (...)

[Tygodnik „Na Szerokim Świecie", Nr. 19, niedziela 10 maja 1936.]

PSZCZYŃSKI NIEZALEŻNY ORĘDOWNIK KULTURALNY

26 rok wydawania
1 numer ukazał się w marcu 1990

Wydawca - Towarzystwo Miłośników Ziemi Pszczyńskiej, Pszczyna, Piastowska 26.
Red. (nie)odp.: Aleksander Spyra, Łamanie: Jacek Kobyliński, ISSN-1425-5316
Tłoczono w Śląskiej Oficynie Drukarskiej Zdzisława Spyry,
Pszczyna, Piastowska 26, tel. 32 210 22 13, biuro@oficynadrukarska.pl

PSZCZYŃSKI NIEZALEŻNY
ORĘDOWNIK KULTURALNY

TO JUŻ NIE KABARET

Kiedy parlament dużego, europejskiego państwa uchwalił ustawę o uzgadnianiu płci, doszedłem do wniosku, że to już nie jest kabaret, to już żałosny upadek tej sejmowej większości w Polsce.

Powiadają że śmieszność idzie przed upadkiem. Mamy tutaj klasyczne potwierdzenie tego powiedzenia.

Ten wyczyn większości sejmowej można tylko przyrównać do uchwały Senatu cesarstwa rzymskiego, który wybrał na senatora konia cesarza Kaliguli. Wtedy senatorzy dokonywali wyboru ze strachu przed obłąkanym cesarzem. Teraz posłowie Platformy uczynili to w wyniku dyscypliny partyjnej, ogłoszonej przez Kopacz. Groteska?

Na czym, w skrócie polega ta ustawa. Otóż znudziło ci się być chłopem (jak np. Conchita Wurst), więc dostajesz zaświadczenie dwóch znajomych lekarzy (w tym psychiatry) i w miejscowym Urzędzie Stanu Cywilnego muszą ci wystawić nową metrykę urodzenia, jako kobieta, i muszą ci dać damskie imię.

Chce się wam w to uwierzyć? **A czy uwierzycie, że za tą ustawą głosowało dwóch pszczyńskich posłów Platformy, czyli Sławomir Kowalski i Tomasz Tomczykiewicz. Niestety to prawda.**

Czy znacie w Pszczynie jakiegoś lekarza psychiatrę? Bo myślę, że trzeba im zaproponować obowiązkową wizytę u niego. Na koszt NFZ.

A. Spyra

ŻYCIE DŻDŻOWNICY

Obserwując niektórych moich rodaków, ich wypowiedzi, ich decyzje wyborcze i opinie, dochodzę czasem do wniosku, że mentalność i świadomość otaczającej ich rzeczywistości sięga poziomu dżdżownicy.

To poczciwe i pracowite stworzonko przez całe swoje życie siedzi w ziemi i przetrawia jej zawartość, użyźniając glebę.

Dżdżownica ma prymitywną budowę ciała - posiada tylko dwa otwory - jednym połyka ziemię a drugim ją wydala, po przyswojeniu elementów potrzebnych do wegetacji. Pożyteczna praca dżdżownicy jest jednak bardzo prymitywna, jeśli przyrównamy ją do działalności człowieka. Objętość jego mózgu zobowiązuje do bardziej głębokiej analizy rzeczywistości, większego zaangażowania, no i przede wszystkim MYŚLENIA!

Słuchając niektórych wypowiedzi moich rodaków, np. w sferze politycznej, mam jednak wątpliwości, czy przekroczyli mentalność dżdżownicy.

Leszek

Lipcowy numer ŚLĄSKA poświęcony Pszczynie

Miesięcznik ŚLĄSK poświecił swój lipcowy numer naszemu miastu i regionowi. Na okładce tytuł „Pszczyna - miasto niezwykłe" wykonane z zabytkowych matryc muzeum prasy.

Zawartość numeru jest niezwykle interesująca, ukazująca Pszczynę, jako atrakcyjny ośrodek turystyczny, kulturalny i rozrywkowy.

Jest wywiad red. nacz. Wiesławy Konopelskiej z Burmistrzem Dariuszem Skrobolem, jest cały szereg artykułów znanych autorów, prof. Juliana Gembalskiego i Dariusza Rotta, dr Jerzego Polaka, dr Grzegorza Sztolera, Witolda Turnała i prof. Jana Miodka.

W sumie pasjonująca lektura, wzbogacona wieloma ilustracjami, która niewątpliwie nobilituje Pszczynę w oczach śląskich czytelników.

Dziękuję redakcji ŚLĄSKA za ten znakomity prezent dla Pszczyniaków.

red.

Kontrowersje wokół patrona nagrody

Miała być nowa prestiżowa nagroda dla pszczyńskich przedsiębiorców, a tymczasem są wątpliwości czy jej patron - Jan Henryk XI, faktycznie zasłużył na takie miano. Zastrzeżenia do wyboru tej postaci ma historyk dr Jerzy Polak, który w liście do przewodniczącego Rady Miejskiej, wyjaśnia, że przedsiębiorstwa księcia „słynęły z bardzo niskich płac i niekorzystnych warunków pracy", a jego koncern, „oparty na wpół-feudalnych ordynacjach ziemskich był uznawany za ekonomiczny anachronizm".

Książę Jan Henryk XI to - obok księżnej Daisy - druga postać, na której opiera się realizowana od kilku lat strategia promocji gminy. W 2012 roku opracowano dokument, w którym po raz pierwszy pojawiła się wzmianka o „nagrodzie Hansa Heinricha XI" dla najlepszego lokalnego przedsiębiorcy. Po trzech latach temat wrócił w formie projektu uchwały, którą pszczyńscy radni w maju przyjęli większością głosów (za było 19 z 23 radnych), a sam dokument dzień później otrzymał na uroczystej sesji książę Bolko Graf von Hochberg (prawnuk Jana Henryka XI).

(portal www.pless.pl)

dr Jerzy Polak

Uwagi do „Uzasadnienia" projektu uchwały Rady Miejskiej w Pszczynie w sprawie ustanowienia „nagrody im. Jana Henryka XI"(Hochberga) (2015)

Treść „Uzasadnienia" projektowanej uchwały Rady Miejskiej w Pszczynie wywołuje niemałe zdumienie z kilku co najmniej powodów. Przede wszystkim narzuca się oczywisty wniosek, że władze miejskie, realizując gminną „Strategię Promocji Pszczyny" z 2012 roku, pod pojęciem „łączenia tradycji ze współczesnością" rozumieją tradycję historyczną związaną wyłącznie z rodziną właścicieli ordynacji pszczyńskiej w latach 1846-1945, książąt pszczyńskich (Fürsten von Pless) z niemieckiego rodu Hochberg. W zasadniczy sposób zawęża to współczesny przekaz historyczny o Pszczynie i regionie pszczyńskim do wybiórczo potraktowanego okresu, z pominięciem pozostałych okresów dziejów miasta, w tym interesujących czasów panowania innych rodów jego właścicieli, takich jak Promnitzowie czy książęta Anhalt-Köthen-Pless. Niejeden z ich przedstawicieli, należący również według określenia „Strategii" do „niezmiernie ważnych postaci w dziejach Pszczyny", mógłby być ze względu na swoje wybitne dokonania gospodarcze i kulturalne patronem różnych przedsięwzięć regionalnych.

Z tradycji godnej współcześnie rozwinięcia wypchnięto także okres przynależności miasta do II Rzeczypospolitej Polskiej, jak również skuteczną działalność gospodarczą Ślązaków - Polaków, synów ziemi pszczyńskiej w XIX - XX w., służącą w dodatku obronie miejscowej ludności przed całkowitą germanizacją. Opcja władz miejskich jest o tyle zdumiewająca, że dotyczy arystokratów należących do typowych junkrów pruskich, paladynów królów pruskich i cesarzy niemieckich z rodu Hohenzollernów, podzielających, a w wielu wypadkach realizujących antypolską politykę tych monarchów, znaną z kart polskich podręczników historii każdemu uczniowi polskiej szkoły. Nie wspominając o ich kontrowersyjnej roli odegranej w czasach II RP.

Traktując rzecz analogicznie, przyjęta przez władze Pszczyny strategia, zastosowana w przypadku Warszawy musiałaby prowadzić do uznania panowania nad nią carów z rosyjskiego rodu Romanowych, a w przypadku Krakowa panowania cesarza Franciszka Józefa I z niemieckiego rodu Habsburgów, za najświetniejsze i godne wszechstronnego propagowania okresy z dziejów stolic Polski. Władcy ci musieliby być w takim razie uznani za ich najwybitniejsze postaci. Dobrze jednak wiadomo, że nie mają oni nic wspólnego z polskim dziedzictwem historycznym i kulturowym, polską racją stanu, polską polityką historyczną i odczuciami patriotycznymi Polaków.

W takim świetle należy uznać za co najmniej dziwny również swoisty kamuflaż zastosowany przez pomysłodawców pszczyńskiej nagrody. Chodzi o jej miano, w którym nie widnieje nazwisko mającego być wzorem i odniesieniem patrona. Bo cóż znaczy samo imię „Jan Henryk XI", skoro nie chodzi o udzielnego władcę czy monarchę? To tak, jakby stosować w przypadku nagrody im. Alfreda Nobla (Nagrody Nobla) pojęcie „nagrody Alfreda".

Kolejną kwestią poruszoną w „Uzasadnieniu", z którą należy polemizować, jest wyolbrzymienie zasług proponowanego na patrona nagrody Jana Henryka XI księcia von Pless (1833 - 1907 - daty życia także pominięto). Co ciekawe, nastąpiło ono wyraźnie pod wpływem mocno subiektywnej opinii jego prawnuka, honorowego obywatela miasta Pszczyny. Oczywiście, mając na uwadze niezaprzeczalne zasługi jego pradziadka, należy się zgodzić ze stwierdzeniem autora tekstu, że rozwinął on „gospodarczo ziemię pszczyńską - wprowadził nowoczesną gospodarkę leśną, podniósł kulturę rolną w powiecie pszczyńskim, popierał budowę nowych dróg i kolei żelaznych, rozbudował browar książęcy w Tychach, a także wzniósł nowe kopalnie węgla kamiennego oraz rozwijał inne gałęzie przemysłu". Sam na ten temat pisałem już wielokrotnie.

Jednak pod względem merytorycznym dalsza argumentacja autora „Uzasadnienia" trąci już mitomaństwem. Chodzi o opinię, jakoby „bez Jana Henryka XI nie byłby możliwy tak szybki rozwój gospodarczy Dolnego i Górnego Śląska". Arystokrata, najbogatszy ze Ślązaków, nie należał jednak, ani do rzutkich menedżerów gospodarki kapitalistycznej, ani do autorów i propaga-

torów innowacyjnych rozwiązań technicznych. Stworzony przez niego indywidualny koncern przemysłowo-rolniczy, oparty na wpół-feudalnych jeszcze ordynacjach ziemskich, już przez współczesnych mu ekonomistów i przemysłowców uznawany był za ekonomiczny anachronizm bez większej przyszłości. Opinię tą podzieliła późniejsza literatura historyczna, niemiecka i polska.

Jako konserwatysta i wielki miłośnik łowiectwa (był wielkim łowczym królów i cesarzy z rodu Hohenzollernów) oraz jeździectwa, przez wiele lat był przeciwny inwestycjom przemysłowym we własnych dobrach, a szereg takich przedsiębiorstw wręcz zlikwidował. Na dobrą sprawę, gdyby nie determinacja jego zaufanych zarządzających dyrektorów, nie doszłoby do dużych inwestycji w książęce górnictwo węglowe, elektrownie, czy browarnictwo. W konsekwencji pszczyński koncern książęcy praktycznie nie odgrywał większej roli w całokształcie produkcji przemysłu ciężkiego na Górnym Śląsku (2,19 % wydobycia węgla). Nieco lepszą pozycję zajmował drugi koncern książęcy w ogólnej produkcji przemysłowej Zagłębia Wałbrzyskiego, czy szerzej Dolnego Śląska, ale i tu był tylko jednym z wielu dużych graczy gospodarczych. Na początku XX w. stopień uprzemysłowienia dóbr księcia pszczyńskiego pozostawał daleko w tyle za dobrami innych magnatów śląskich, takich jak Ballestremowie, Donnersmarckowie, czy Schaffgotschowie.

Warto jeszcze podkreślić, że w śląskich kartelach przemysłowych koncerny księcia pszczyńskiego odgrywały drugorzędną rolę, a sam arystokrata miał niewiele do powiedzenia we wpływowym Górnośląskim Związku Przemysłowców Górniczo-Hutniczym, kreującym od końca XIX w. politykę gospodarczą na Górnym Śląsku.

Ponieważ beneficjentami projektowanej nagrody mają być przedsiębiorcy z terenu gminy Pszczyna, nie od rzeczy będzie także przypomnienie faktu, iż osobiste preferencje Jana Henryka XI w kwestii utrzymania rezydencjonalnego charakteru samego miasta, w istotny sposób odbiły się na jego stagnacji gospodarczej w II połowie XIX w. Okres ten charakteryzował przede wszystkim brak inwestycji typu przemysłowego, decydujących w tym czasie o znaczeniu danego ośrodka na mapie gospodarczej, a tym samym społeczno-kulturalnej Górnego Śląska.

Do legend można także zaliczyć rzekome zasługi Jana Henryka XI „dla rozwoju systemu opieki społecznej w całej Europie". Tymczasem jego przedsiębiorstwa rolne i przemysłowe „słynęły" na Śląsku z bardzo niskich płac szeregowych pracowników i robotników (zwłaszcza górników) i niekorzystnych warunków pracy. Zwracali na to uwagę nawet ówcześni państwowi inspektorzy robotniczy pracy. Od lat 70. XIX w. były one powodem strajków na kopalniach książęcych i konfliktów pracowniczych. Dopiero gremialny udział książęcych górników w wielkim strajku górników śląskich w maju 1889 roku, wprowadzone przez liberalne państwo niemieckie ustawodawstwo socjalne i naciski samego cesarza Wilhelma II, zmusiły księcia do podjęcia inwestycji socjalnych. Decydującym wszakże straszakiem był rozwijający się dynamicznie, szczególnie wśród robotników wałbrzyskich, ruch socjaldemokratyczny. W konsekwencji po 1890 roku w dobrach księcia pszczyńskiego zaczęto budować kolonie domów robotniczych z niskimi czynszami i przydomowymi działkami, konsumy robotnicze, a nawet osiedlowe przedszkola i szkoły. Inwestycje te magnat umiejętnie propagował jako wyraz swej szlachetności i patriarchalnych rządów. Tymczasem tego rodzaju opieka socjalna nad robotnikami była na przełomie XIX/XX w. już europejskim standardem, na Górnym Śląsku motywowanym jeszcze emigracją tutejszych górników i hutników do Westfalii, w której znajdowali lepsze warunki pracy i płacy bez łaski „wielkich panów" (junkrów).

Dodać jeszcze można, że prawdziwy rozmach w rozbudowie kolonii robotniczych i opieki socjalnej w dobrach książęcych (m.in. w Kostuchnie, Łaziskach, Murckach i Wałbrzychu) nastąpił dopiero w latach działalności syna Jana Henryka XI - Jana Henryka XV, tj. po 1907 roku.

Na zakończenie moich uwag, mając na uwadze społeczny charakter projektowanej nagrody i jej możliwy rezonans, nieodzowna jest konstatacja, aby w wyborze patrona brać pod uwagę całokształt jego działalności i postawy. I na tym polu władze miejskie podeszły lekceważąco do sprawy, preferując osobę i polityka aktywnie zwalczającego przez całe swoje życie katolicki i polski ruch narodowy na Górnym Śląsku. Jako zadeklarowany zwolennik tzw. łagodnej germanizacji polskojęzycznej ludności tej dzielnicy, różnymi sposobami przeciwstawiał się, zwłaszcza w powiecie pszczyńskim, rosnącemu w siłę polskiemu ruchowi narodowemu. Szczególnie warto pamiętać o jego zaangażowaniu w forsowaniu niemieckich kandydatów na posłów w wyborach powszechnych do parlamentu Rzeszy, usuwaniu z parafii propolsko nastawionych katolickich księży (książę był luteraninem) oraz w finansowym wspieraniu osławionej pruskiej Hakaty.

Pojawia się więc oczywiste pytanie, czy patronem nagrody można uczynić kogoś, kto czynnie zwalczał na początku XX wieku polskich patriotów na Górnym Śląsku, Ślązaków - Wojciecha Korfantego, ks. Jana Kapicę czy Karola Miarkę?

Odpowiedź na nie będzie sprawdzianem intencji polityki historycznej samorządu pszczyńskiego. Czy zechce on preferować postawy zapisane w historii regionu jako antypolskie, czy przejdzie do porządku dziennego nad skomplikowaną, ale prawdziwą niedawną przeszłością? Pozytywna odpowiedź na ten pozorny dylemat z pewnością pociągnie za sobą różne, także polityczne, konsekwencje.

dr Jerzy Polak
Pszczyna, 15.06.2015

OD TELEMANNA DO GEMBALSKIEGO

czyli jak pozytyw z „Izby u Telemanna" wrócił do swej dawnej świetności

Julian Gembalski

W bieżącym roku ukończono proces przywracania zabytkowemu pozytywowi, znajdującemu się w „Izbie u Telemanna", jego pierwotnych cech architektoniczno-plastycznych i brzmieniowych. O części tych prac informowaliśmy już w „Orędowniku", warto jednak podsumować całość przedsięwzięcia.

Jak zostało to opisane w monografii pozytywu, zamieszczonej w serii „Śląskie organy", wydanej w 2013 r. w Opolu, pozytyw utracił wiele swych oryginalnych cech podczas swej burzliwej historii [1]. Dzięki życzliwości (i dotacji finansowej) władz miasta i duchowemu wsparciu prezesa Towarzystwa Miłośników Ziemi Pszczyńskiej, Aleksandra Spyry, możliwe stało się opracowanie i wykonanie prac konserwatorsko-rekonstrukcyjnych, które przywróciły instrumentowi jego pierwotne cechy. W oparciu o projekt opracowany przez niżej podpisanego, odtworzono brakujące elementy architektoniczno-plastyczne szafy pozytywu jak i wprowadzono pewne zmiany w jego zespole brzmieniowym.

Prace rozłożone były na kilka etapów. Już w 2012 roku wykonano, zaginione prawdopodobnie jeszcze w Studzienicach, zwieńczenia trzech wież piszczałkowych. Wykonano je na wzór nastaw prospektu repliki pozytywu z kościoła św. Jadwigi, zachowanej na archiwalnej fotografii. Zmieniono także konstrukcję tylnej ściany, by umożliwić swobodny dostęp do piszczałek podczas strojeń i prac pielęgnacyjnych. Ściana ta, wykonana w 1979 roku przez Ferdynanda Suchego, posiadała formę jednolitej płyciny. Zrekonstruowana ściana tylna otrzymała formę ramiakowo-płycinową, co bezpośrednio nawiązuje do rozwiązań siedemnastowiecznych. Poprzez wyjmowalne płyciny możliwy jest dostęp do zespołu brzmieniowego i wiatrownicy.

Stół gry pozytywu z kościółka św. Jadwigi w Pszczynie. Stan obecny

Najistotniejszym elementem rekonstrukcji, wykonanej w pierwszym etapie było odtworzenie cynowych piszczałek prospektowych. Pozytyw mógł je utracić już w 1917 roku, kiedy to władze pruskie konfiskowały cynę na cele wojenne. Na ich miejsce wstawiono piszczałki cynkowe, ustawiając je w taki sposób, że ich labia umieszczone były na jednej wysokości. Prospekt stracił w ten sposób naturalną dla baroku dynamikę. Odtworzono więc układ charakterystyczny dla barokowych prospektów, w tym pozytywów posiadających prospekty wieloosiowe. W trzech wieżyczkach piszczałkowych, na wysuniętych ryzalitach, piszczałki ułożone są w taki sposób, że ich labia tworzą literę „V" (środkowa piszczałka posiada najkrótszą nogę), natomiast w płaskich polach międzywieżowych labia piszczałek mają kierunek wznoszący do osi prospektu. Wszystkie piszczałki wykonane zostały z 75% cyny, o szlachetnym, srebrnym połysku.

Uzupełnieniem prospektu są snycerskie elementy dekoracyjne, na które składają się parawany w wieżach piszczałkowych, uszy flankujące skrajne wieże piszczałkowe i ozdobne grzebienie, umieszczone w podstawie prospektu. Elementy te, wykonane na wzór oryginalnych, widniejących na fotografii dawnego prospektu z kościoła św. Jadwigi, zostały pokryte złotem płatkowym.

Drugi etap prac, ukończony w 2014 roku, związany był z przywróceniem organom cech brzmieniowych, jakie posiadały w momencie ich zbudowania. Wiadomo, ze nie zachowały się oryginalne piszczałki barokowe, a rekonstrukcja z 1979 roku nawiązała do stanu, jaki pozytyw posiadał po XIX-wiecznych modyfikacjach. Nie były one zbyt znaczne, choć niektóre zrekonstruowane przez Ferdynanda Suchego głosy posiadają proweniencję romantyczną. Do głosów takich należała z pewnością Aeolina 4' – głos dodany w XIX wieku (i tak zrekonstruowany przez Suchego), jednak nie bardzo przydatny w muzyce dawnej. Głos ten zastąpiono wysokostopowym głosem pryncypałowym – oktawą 1', typowym dla barokowych pozytywów, świetnie uzupełniającym możliwości brzmieniowe. Jego srebrzyste, „dzwoniące" brzmienie wplata się zarówno w tzw. organo pleno, jak i pozwala na stworzenie zestawu dynamiczno-barwowego, niezbędnego w małych utworach barokowych, o figuracyjnej lub polifonicznej fakturze.

Etap ten obejmował także przywrócenie w pozytywie tzw. „krótkiej oktawy", tzn. układu klawiszy (a co za tym idzie – dźwięków każdego głosu), który w najniższej oktawie nie posiadał 4 dźwięków chromatycznych. Istniejący w oryginalnej klawiaturze układ klawiszy został w XIX wieku zmieniony w prosty sposób: rozpoczęto skalę każdego głosu od dźwięku „E", prowadząc ją dalej chromatycznie. Dawny układ rozpoczynał się natomiast dźwiękiem „C", lecz dźwięk ten obsługiwał klawisz „E". Kolejne zmiany (w stosunku do układu XIX-wiecznego) to dźwięk „D" na klawiszu „Fis" i dźwięk „E" na klawiszu „Gis" . Nie było więc dźwięków Cis, Dis Fis i Gis, a pierwsza oktawa obejmowała jedynie osiem klawiszy (zamiast dwunastu). W dawnej muzyce dźwięków tych po prostu nie potrzebowano, zaś dodatkowo budowano w każdym glosie po cztery piszczałki mniej, co dawało także jakąś oszczędność materiału. Przywrócony pierwotny układ pierwszej oktawy przybliżył znacznie pozytyw do barokowej epoki, w której układ ten był stosowany powszechnie (na Śląsku spotykano go jeszcze w połowie XIX wieku). Wprowadzenie „krótkiej oktawy" wymagało nieznacznej przebudowy kloców piszczałkowych oraz wykonania kilkunastu piszczałek.

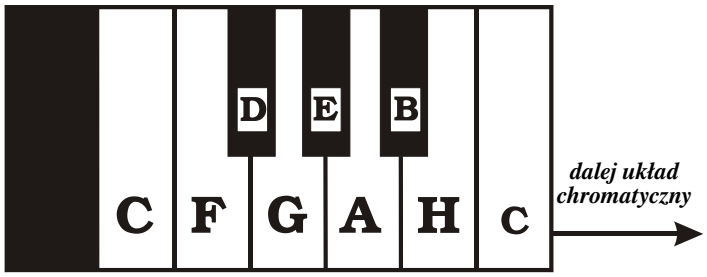

Pierwsza oktawa, tzw. „krótka". pozytywu z „Izby u Telemanna"

Aby brzmienie pozytywu z „Izby u Telemanna" jak najbardziej zbliżyć do epoki, w której pozytyw powstał, wprowadzono tzw. strój nietemperowany, czyli sposób strojenia, w którym poszczególne tonacje różnią się między sobą, przekazując specyficzny koloryt i „etos" każdej z nich. Zastosowano strój „Werckmeister III", stosowany powszechnie w Europie w XVIII wieku. Na tak strojonych organach grał zarówno Johann Sebastian Bach jak i Georg Philipp Telemann, który – być może – grał na pozytywie, kiedy stał on jeszcze w kościele św. Jadwigi.

Z kronikarskiego obowiązku (pamięć jest tak ulotna!) warto odnotować autorów rekonstrukcji. Projekt całości opracował Julian Gembalski (przepraszam za kronikarską nieskromność). Piszczałki prospektowe wykonała firma organmistrzowska Andrzeja Kamińskiego z Warszawy. Prace montażowe wykonali: Julian Gembalski (prospekt) i Stanisław Pielczyk – organmistrz i pracownik naukowy Muzeum Organów Śląskich w Katowicach, który wykonał także brakujące piszczałki drewniane, elementy stolarskie, dokonał przebudowy „krótkiej oktawy" oraz wykonał intonację i strojenie. Cynowy głos jednostopowy ufundował organmistrz Marian

Zrekonstruowane ozdoby pozytywu w stanie surowym, wykonane przez A. Urbańskiego

Majcher. Zwieńczenia trzech wież prospektu wykonał Wiesław Fuchs. Projekt elementów snycerskich wykonał Aleksander Spyra, wyrzeźbił je Andrzej Urbański z Pszczyny, a pozłocił Jan Gałaszek, główny konserwator Muzeum Zamkowego.

Pozytyw z Muzeum Prasy Śląskiej jest unikatowym instrumentem w skali całego Górnego Śląska. Niewiele zachowało się tego typu małych organów, zwłaszcza w stanie, umożliwiającym korzystanie z nich do celów koncertowych. Niektóre zachowane pozytywy, zwłaszcza niezwykle cenne instrumenty w kościele w Grzawie i Borowej Wsi, oczekują od lat na gruntowne zabiegi konserwatorskie. Najwięcej szczęścia – obok pozytywu pszczyńskiego, miał XVII-wieczny pozytyw z kościoła św. Walentego w Bieruniu Starym. Otoczony opieką, po gruntownej konserwacji przeprowadzonej w 1978 roku, służy liturgii i koncertom i świadczy o bogatej tradycji muzycznej naszego regionu. Pozytyw z „Izby u Telemanna" jest kolejnym świadkiem tej tradycji. Dzięki ludziom dobrej woli i pasji miłośników naszej historii, pozwala przenieść się w dźwiękowy świat dawnej Pszczyny. Pozwala dotknąć minionych czasów, w których muzyka, ta w kościele i w pałacowych komnatach, wznosiła się na chwałę Boga i dawał radość ludziom dobrej woli.

Julian Gembalski

Przypisy

[1] Julian Gembalski. *Zabytkowy pozytyw z Muzeum Prasy Śląskiej w Pszczynie. Historia i problemy rekonstrukcji.* [w:] Śląskie organy III, Materiały z konferencji organoznawczej. Opole 2013. s. 55-63. Artykuł dostępny jest na stronie Muzeum Prasy Śląskiej w Pszczynie.

Pszczyniacy zwiedzają Muzeum Organów Śląskich w Katowicach. Pierwszy z lewej prof. Julian Gembalski - założyciel muzeum.

SKARBY PSZCZYŃSKICH ARCHIWÓW

Historia pisana jest dokumentami i pieczęciami, a dzieje naszej ziemi są bardzo bogate w takie zabytki.

Prezentujemy kilka z nich, obrazujących dzieje ziemi, na której mieszkamy.

Odlew gipsowy pieczęci Kazimierza Cieszyńskiego, właściciela Ziemi Pszczyńskiej
(zbiory Muzeum Ziemi Cieszyńskiej)

Pieczęć Kazimierza księcia cieszyńskiego, właściciela Pszczyny
(ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego)

Pieczęć Jana II Żelaznego, księcia raciborskiego, męża Heleny Korybutównej, pierwszej władczyni ziemi Pszczyńskiej (XV wiek)
(zbiory Muzeum w Raciborzu)

Odcisk pieczętny najstarszej pieczęci Pszczyny z 1466 roku - w zbiorach Muzeum Prasy Śląskiej, z napisem - SIGIL CIVITAS BLYSCHIN

Herb biskupa Jana Thurzo,
brata pana państwa pszczyńskiego
na ścianie fary w Nysie, 1513 r.

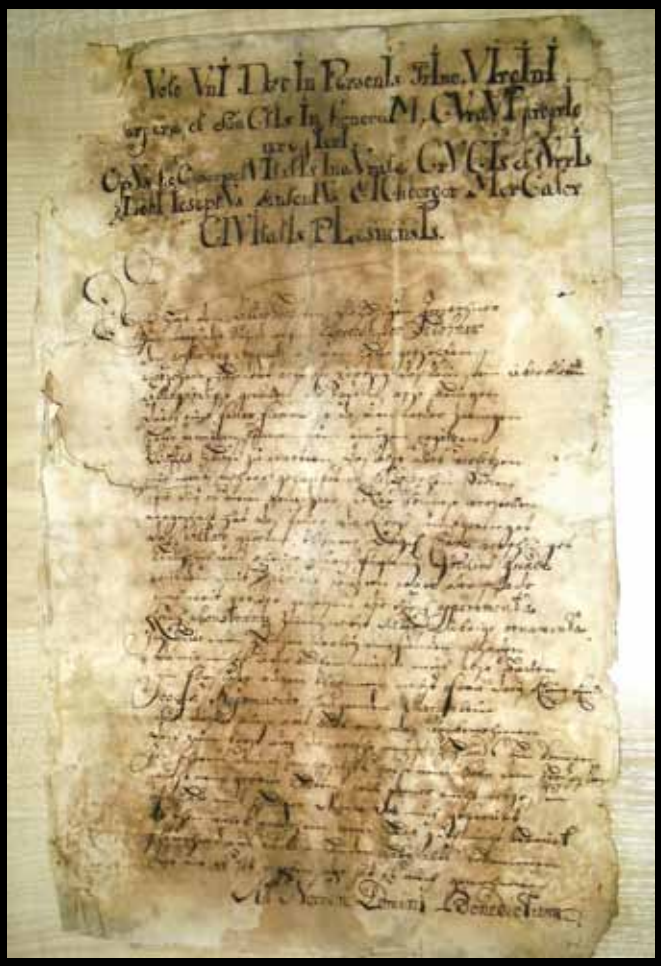

Dokument wydobyty z gałki wieży kościoła Wszystkich Świętych, opisujący wielki pożar Pszczyny w 1748 roku.
(zbiory Parafii W. Świętych)

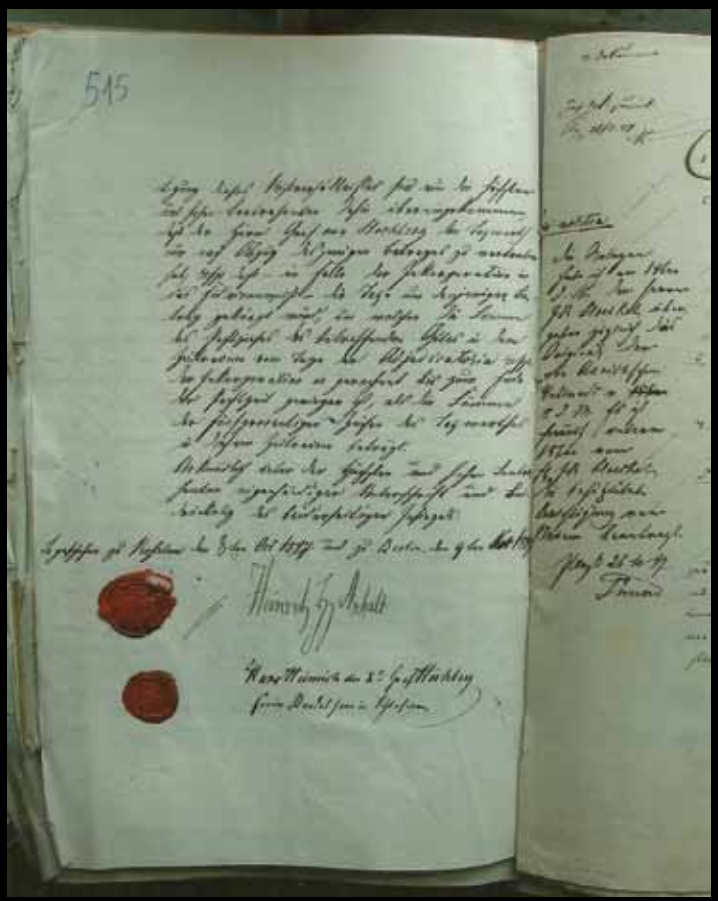

Dokument przekazania Wolnego Państwa Stanowego przez księcia Henryka Anhalta swojemu siostrzeńcowi, Janowi X Henrykowi Hochbergowi. *(AKP Pszczyna)*

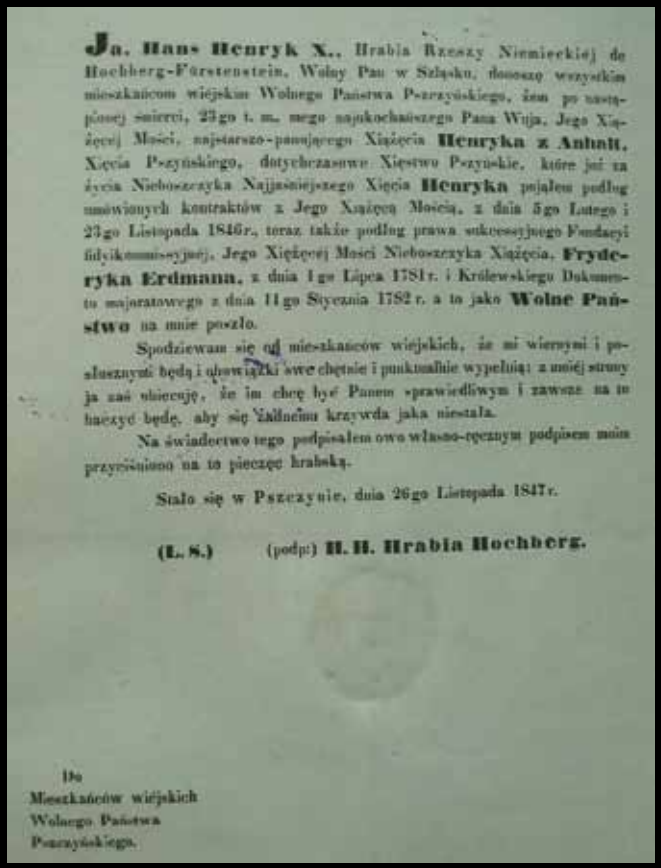

Ja, Hans Henryk X., Hrabia Rzeszy Niemieckiej de Hochberg-Fürstenstein, Wolny Pan w Szląsku, donoszę wszystkim mieszkańcom wiejskim Wolnego Państwa Pszczyńskiego, żem po nastąpionej śmierci, 23go t. m., mego najukochańszego Pana Wuja, Jego Xiążęcej Mości, najstarszo-panującego Xiążęcia **Henryka z Anhalt**, Xięcia Pszyńskiego, dotychczasowe Xięstwo Pszyńskie, które jui za życia Nieboszczyka Najjaśniejszego Xięcia **Henryka** pojałem podług umówionych kontraktów z Jego Xiążęcą Mością, z dnia 5go Lutego i 23go Listopada 1846r., teraz także podług prawa sukcessyjnego Fundacyi fidykommissyjnej, Jego Xiążęcej Mości Nieboszczyka Xiążęcia, **Fryderyka Erdmana**, z dnia 1go Lipca 1781r. i Królewskiego Dokumentu majoratowego z dnia 11go Stycznia 1782 r. a to jako **Wolne Państwo** na mnie poszło.

Spodziewam się od mieszkańców wiejskich, że mi wierzymi i posłuszny będą i obowiązki swe chętnie i punktualnie wypełniąi z mojej strony ja zaś obiecuję, że im chcę być Panem sprawiedliwym i zawsze na to baczyć będę, aby się żadnemu krzywda jaka niestała.

Na świadectwo tego podpisałem owo własno-ręcznym podpisem moim przyciśnionno na to pieczęć hrabską.

Stało się w Pszczynie, dnia 26go Listopada 1847r.

(L. S.) (podp:) **H. H. Hrabia Hochberg.**

Do
Mieszkańców wiejskich
Wolnego Państwa
Pszczyńskiego.

Odezwa Jana Henryka X Hochberga po objęciu Państwa Pszczyńskiego - do wiejskich mieszkańców z 1847 roku
(AKP Pszczyna)

KAROL MIARKA o KOMUNISTACH

Obchodzimy uroczyście w powiecie pszczyńskim Rok Karola Miarki z okazji 190 rocznicy Jego urodzin. Odbyła się ciekawa sesja popularno-naukowa w Starostwie.

Poniżej przedstawiamy artykuł K. Miarki, opublikowany w jego „KATOLIKU". W roku 1871(nr 36).

Już wtedy, jeszcze przed rewolucją październikową Miarka przewidział potworności tej zbrodniczej ideologii.

O KOMUNISTACH

(...) Gazety szeroko rozpisują się o zjeździe cesarzów w Gastein i o ugodach zawartych między księciem Bismarckiem i hr. Beustem, lecz ponieważ monarchowie i ich kanclerze swe umowy pokryli tajemnicą, dlatego wszystkie doniesienia uważamy za czcze domysły, których naszym czytelnikom powtarzać nie chcemy.

Najprędzej uwierzyliśmy gazecie wiedeńskiej, która powiada, że monarchowie i ich ministrowie, między innymi, radzili o tym, jak kraje oczyścić z komunistów.

Cóż to są komuniści?

Komuniści są ludzie, którzy ogłaszają zasadę, że ziemia i wszystkie majątki nie mają należeć pojedynczym osobom, ani tylko pewnym klasom społeczeństwa, lecz wszystkim ludziom, tak że nikt nie ma posiadać osobnego majątku, lecz wszystkie bogactwa są wspólną własnością wszystkich ludzi. Ponieważ wspólność nazywa się w łacińskim języku commune (czytaj kommune),dlatego ludzie takich zasad nazywają się „komuniści".

Skąd wzięli się komuniści?

Przed przyjściem Zbawiciela, za pogańskich czasów, dzieliło się społeczeństwo na wolnych ludzi i niewolników. Niewolnicy nie mieli żadnego prawa ani żadnej własności; majątek bowiem i żona i dzieci niewolnika należały panu jego, uważając niewolnika nie jako człowieka, lecz jako inwentarz, który sprzedał lub zabił, jak mu się podobało.

Dopiero wiara chrześcijańska uwolniła niewolnika, nauczając, że wszyscy ludzie są dziatkami Ojca Niebieskiego, a że Jezus Chrystus wszystkich ludzi odkupił i uczynił ich synami Bożymi. Kościół Boży aż dotąd trzyma się tejże zasady; obok cesarza uklęka do stołu Pańskiego najuboższy żebrak, a między świętych policzył kościół więcej ubogich, jak bogatych.

Chrześcijaństwo zaprowadziło błogie dla ubogich czasy; uskromiło z jednej strony srogość bogaczy, upominając ich, aby w ubogim szanowali samego Jezusa i żeby dobrami doczesnymi szafowali jako darami od Boga, im powierzonymi dla uszczęśliwienia uboższych braci. Z tej to przyczyny bogaci, lękając się odpowiedzialności za nieroztropne szafowanie darami Bożymi, przynosili swe majątki do nóg apostołów, aby kościół nimi zawiadował. Ślicznie opisują nam gorliwość i pobożność pierwszych chrześcijan dzieje apostolskie: „Wszyscy byli jednego serca i jednej myśli i kochali się jak bracia. Bogaci składali swe majątki na korzyść całego kościoła tj. całej parafii".

Dla ćwiczenia się w miłości i w pokorze pierwsi chrześcijanie odprawiali tak zwane „objaty miłości"; bogaci przynosili do zgromadzenia pokarmy i napoje i wspólnie z ubogimi zasiadali do jednego stołu.

Kościół św. zawsze czuwał nad ubogimi robotnikami, a na niemiłosiernych bogaczy, którzy poddanych przymuszali do roboty w niedzielę i święta, rzucał kary i klątwę kościelną.

Jeszcze raz powtarzam, błogie to dla robotnika były czasy, kiedy bogacze i ubodzy słuchali Kościoła, lecz smutne nastąpiły czasy, kiedy bogacze wypowiedzieli Kościołowi posłuszeństwo, obchodząc się z robotnikami jak z maszyną lub z niewolnikami.

Aby ubogiego wyrwać spod opieki Kościoła, wmawiali w niego, że Kościół go uciska surowymi przepisami, i że go okrada, zakazując mu poczciwego zarobkowania w niedzielę. Duchowieństwo posądzali o tyranię, nabożeństwo nazywali zabobonem, szydzili z nieba i piekła i zaprzeczali nieśmiertelności człowieka; jednym słowem, z człowieka zrobili zwierzę, które po śmierci w nicość się obraca.

Zaślepieni, zapomnieli o tym, że człowiek bez wiary w Boga, w niebo i piekło, żyje jak zwierzę i postępuje sobie jak zwierzę; że bez bojaźni Bożej pozbywa się także bojaźni przed zwierzchnością i uszanowania chlebodawcy.

Robotnicy bez wiary zaczęli zastanawiać się nad nierównym posiadaniem dóbr doczesnych, aż nareszcie doszli do błędnej i grzesznej zasady, że to niesprawiedliwością, iż majątki nierówno są podzielone między ludźmi i że trzeba je równo podzielić. Oto macie przyczynę i zasady komunistów.

Powiedziawszy wam w ostatnim numerze Katolika, że bezbożne dążności liberalistów same wywołały komunistów, pokażemy dziś, jak błędne są zasady komunizmu.

Już sama natura pokazuje nam, że Pan Bóg sam stworzył niezliczoną różność, która jest tak rozmaitą, że podobno nie znajdziesz na świecie dwóch ludzi, ani dwoje zwierząt, ani dwoje roślin, które by całkowicie do siebie podobne były. Jeżeli już w zewnętrznym układzie ciał nie znajdziesz jedności, coż dopiero co do wewnętrznego usposobienia ducha, do uczuć, do rozumu lub tak zwanych talentów, które Stwórca tak różnie rozdzielił. Kiedy Wszechmocny Stwórca udziela jednemu więcej mądrości, a drugiemu mniej, kiedy jednego obdarza siłą, a drugiego stworzył słabym, czyliż ludzie odwieczny ten porządek odmienić mogą? czyliż mogą jednolite usposobienie wlać w pojedyncze członki niezliczonych narodów.

Cesarz Karol V, największy potentat na świecie, złożywszy koronę i berło, poszedł sobie do zacisza klasztora i w wolnych chwilach zatrudniał się zegarmistrzostwem. Po kilkuletnich a daremnych usiłowaniach, aby dwa zegary w ruchu i pochodzie zupełnie się zgadzały, rzekł nareszcie: „Oj, szaleniec ja, nie mogę dwaj zegary doprowadzić do jednakiego ruchu, a miliony narodu chciałem doprowadzić do jednej woli?"

Tylko bezbożny może zaprzeczać, że Pan Bóg zaprowadził różnicę między ludźmi i między stworzeniami. Rozbierzmy teraz pytanie: „Jeżeli jest możebnym zaprowadzenie jedności przez równy podział bogactw i majątków doczesnych?"

Przypuśćmy, żeby w jednej wiosce wszyscy mieszkańcy podzielili się zarówno polami, łąkami i majątkiem; pytamy się, jak długo by ludzie ci zostali jednako bogatymi? Pracowici obrabiali by starannie swoje grunta, zbieraliby obfitsze żniwa, i wkrótce byli by znowu bogatszymi od leniwych, którzy by mniej pracy i staranności dokładali, rozumniejsi wkrótce górowali by nad głupszymi; i prosili by nawet oszczędniejszych, aby od nich odkupili pole i łąki. Jednym słowem, już za tydzień po równym podziale, zaszła by wielka różność między ludziami tejże wioski, i przyszli by ludzie do przekonania, że sam P. Bóg zaprowadził różność między ludźmi, i że różność ta jest koniecznie potrzebną, bo inaczej ludzie nie potrzebowali by się nawzajem. Właśnie potrzeba zbliżenia się jeden do drugiego rodzi przywiązanie i miłość.

Komuniści zjawiali się w różnych wiekach, w różnych krajach, lecz dopiero podczas ostatniego oblężenia Paryża zatrwożyli świat niesłychanymi zbrodniami. Ponieważ nikt im nie chciał dobrowolnie wydać swego majątku, zaczęli gwałtem zagrabiać obcą własność, więzili bogatych obywateli, dzieląc się ich majątkiem, pustoszyli kościoły, mordując arcybiskupa i księży; najwięksi zbrodniarzy przywłaszczyli sobie rząd miasta, a widząc nareszcie bliski koniec swej tyranii, rozdali petroleum między uliczny motłoch, aby pałace, kościoły i domy możniejszych zniszczyć pożarem. Odgrażali się nawet, że cały Paryż, w którym mieszkało przed wojną półtrzecia miliona ludu, obrócą w gruzy, lecz zwycięstwo wojsk francuskich położyło koniec zbrodniom komunistów.

Rządy europejskie ubolewały nad wybrykami komunistów, lecz nie przypuszczały, żeby poza granicą Francji mieli komuniści zwolenników, aż dopiero z znalezionych w Paryżu aktach się świat dowiedział, że w wszystkich głównych miastach, np. w Berlinie, w Dreźnie, w Brukseli, w Wiedniu, w Petersburgu istnieją towarzystwa ściśle stosunek z głównym komitetem komunistów w Paryżu.

Wielki strach przyszedł na rządy europejskie, lękające się słusznie więcej przed komunistami, jak przed wojną z sąsiadem. Twierdzą gazety, że na ostatnim zjeździe cesarzy i ministrów w Gasteinie i w Salzburgu radzili między sobą, jakich by użyć środków i jak by się zabezpieczyć przed zarazą komunistów.

Związek komunistów zawiązał się przed 20 laty i ma w Londynie (w stolicy Anglii) główną siedzibę czyli najwyższy zarząd który jako tyran kieruje wszelkimi ruchami robotników całego świata. Ponieważ do tego związku należą robotnicy różnych narodów, dlatego komuniści nazywają swe towarzystwo „międzynarodowym" (internatiole). Aż się świat przeląkł, dowiedziawszy się, że „Związek międzynarodowy" liczy we Francji członków 800.000, w Angli 800.000, w Niemczech 300.000, w Belgii 200.000, w Włoszech 100.000, w Szwajcarii 60.000, w Hiszpanii 40.000. Jeżeli do tego przyliczymy amerykańskich komunistów, osiągniemy liczbę blisko 3 milionów. W Rosji rozszerza się pewien rodzaj komunistów, zachęcający wieśniaków do gwałtownego podziału ziemi między ubogich po równych kawałkach; nawet w Chinach (w Azji) liczą swych zwolenników. Przed przyjęciem do towarzystwa długo doświadczają kandydatów, którzy corocznie płacą do wspólnej kasy po 1 tal. 10 sgr. W każdym kraju istniej sekcja międzynarodowa, lecz wszystkie sekcje zostają pod rozkazem głównego zarządu w Londynie, któremu się obowiązali do ślepego posłuszeństwa, i któremu posyłają corocznie obszerne sprawozdania o ruchach między robotnikami. Dyscyplina jest tak surowa, że nie wolno żadnemu członkowi wynurzyć publicznie innego zdania, nie zgadzającego się z zasadami centralnego zarządu.

Międzynarodowe towarzystwo komunistów rozporządza ogromnymi dochodami, a składki coroczne (po 1 tal. 10 sgr. od każdego członka) obliczają się na blisko 5 milionów talarów, ponieważ bogatsi członkowie płaca wyższe składki. Zadziwiającym to zjawiskiem, że do komunistów należą także milionerzy, pewnie z nienawiści do Kościoła. Panuje nadto między bogaczami ogromny strach przed komunistami, którzy czasami wielkie podatki żądają od milionerów. Tak np. niedawno temu pewien bogacz na rozkaz londyńskiego zarządu zapłacił bez odmowy 20.000 tal. jedynie z bojaźni przed zemstą komunistów.

Najdobitniej poznać można dążności i usposobienie tegoż stowarzyszenia z okólnika, który centralny komitet międzynarodowy z Londynu rozesłał do wszystkich komitetów następującej treści:

„Z przyczyny, że bez miłosierdzi i bez uwzględnienia i łaski zamordowano świetnych naczelników socjalnego ruchu w Paryżu, których jednak miejsce już zajęli inni naczelnicy, gotowi każdego czasu do śmierci bohaterskiej, jak ich poprzednicy, kiedy tego potrzeba ubogich robotników wymagać będzie: rozkazujemy wszystkim członkom na całym świecie, aby podniecali ognisko nienawiści i zemsty, któreśmy złożyli przeciw wierze, zwierzchności, bogaczom i mieszczaństwu. Przy tej sposobności oznajmujemy wam, że nasze zasady socjalne coraz większą powagę zjednują sobie między ubóstwem robotników. Wkrótce rekrutować będziemy do gwałtownych i okropnych wstrząśnień świata, dla przeprowadzenia naszych zasad, a jeżeli potrzeba, siekierą i kulami zniszczymy wszystko, co jeszcze istnieje z państwowego i religijnego porządku."

Takim sposobem chcą się zemścić za to, że komunistów, którzy petroleum i mieczem niszczyli Paryż, osądzono na śmierć.

Nic dziwnego, że dzisiejsze rządy lękają się komunistów, lecz dziwić się musimy, że rządy nie chcą zrozumieć, iż jedyną przyczyną tak bezbożnych stowarzyszeń jest: bezreligijne wychowanie młodzieży i rozszerzana przez liberalistów pogarda i nienawiść względem wiary i Kościoła. Szaleńcy zgromadzili palny materiał niewiary i rozlewali petrolum bezbożności między narodami, a teraz szukają środków do zagaszenia wzmagającego się pożaru. Jakie nasienie, taki owoc! (...)

Karol Miarka (ojciec)
„Katolik" z 1871 roku
[według „Pism Zebranych" A. Bara]

XXXIX Spotkania pod Brzymem 2015

Protokół Jury z XXXIX Spotkań Pod Brzymem odbywających się w Pszczynie 17 maja 2015 r.

Na terenie Skansenu - Zagrody Wsi Pszczyńskiej 17 maja br. można było usłyszeć i zobaczyć zespoły ludowe prezentujące się w ramach Spotkań pod Brzymem. Była to XXXIX edycja przeglądu, który niezmiennie cieszy się popularnością wśród miłośników folkloru. Honory gospodarzy, jak zwykle, pełnił Zespół Regionalny Pszczyna, który w tym roku obchodzi swoje 55. lecie. Gościem specjalnym tegorocznych Spotkań był słowacki zespół Oravan, który zaprezentował swoje umiejętności zarówno na płaszczyźnie muzycznej - grę profesjonalnej kapeli ludowej, wspaniałe śpiewy kobiet i mężczyzn - jak i tanecznej.

W przeglądzie wzięło udział 17 grup wykonujących repertuar pieśniowy tematycznie nawiązujący do wykonywanych na Śląsku zawodów (tzw. pieśni zawodowe). Ów motyw przewodni pozwolił słuchaczom na zapoznanie się z tekstami często nie znanymi, ukazującymi wielobarwność folkloru zawodowego, gdzie jak w zwierciadle odbijają się różne aspekty pracy górników, rolników, *młynorzy, masorzy*, myśliwych, żołnierzy, a także dola bezrobotnych.

Do przeglądu przystąpiły następujące zespoły, wymienione według kolejności pojawiania się na scenie:

Zespół Pieśni i Tańca „Ćwiklice" z Ćwiklic w przygotowanym przez siebie widowisku pokazał publiczności całe spektrum swoich możliwości muzycznych i tanecznych: od śpiewu *a'capella* z podziałem na głosy, poprzez prezentację pieśni zawodowych, aż po popularne tańce i zabawy. Każda z zaprezentowanych form była dobrze opracowana i przemyślana. Dużymi atutami zespołu są jego wielopokoleniowość i łatwość nawiązania kontaktu z publicznością poprzez włączanie jej do wspólnej zabawy. Znakomity popis zespołu dopełnił występ młodego wokalisty, Łukasza Kostki, który profesjonalnie wykonał pieśń „W Jonkowicach jest wesele…".

Zespół Śpiewaczy „Wiślanie" z Wisły Małej wywiązał się wzorowo z zadania polegającego na zaprezentowaniu pieśni zawodowych. Pokazał na scenie różnorodny i bogaty repertuar nawiązujący do różnych profesji: młynarskiej, murarskiej, górniczej, masarskiej, gospodarsko-rolniczej. Wiele wysiłku kosztowało niewątpliwie znalezienie odpowiednich źródeł i ich opracowanie, co zostało zauważone i docenione przez publiczność oraz jury.

Zespół „Jankowianie" z Jankowic przedstawił repertuar *a'capella* związany tematycznie z pracą na roli. Wyraźne było zaangażowanie członków zespołu w prezentację sceniczną, co uwidaczniało się w aktywnej postawie śpiewających (zespół został wzmocniony przez dwa głosy męskie), a także uczestnictwie w koncercie przedstawicielki młodego pokolenia.

Zespół „Chełmioki" z Chełmu Śląskiego zaprezentował pieśni ze zbioru Adolfa Dygacza nawiązujące do zawodów: górnika i murarza, a także popularną pieśń „U prząśniczki siedzą…". Ponadto przedstawił tekst autorski, którego tematyka nawiązywała do realiów pracy w Ochotniczej Straży Pożarnej. Należy podkreślić widoczne zaangażowanie wykonawców w prezentację sceniczną, co zostało pozytywnie przyjęte przez publiczność.

Zespół Śpiewaczy „**Nowobierunianki" z Nowego Bierunia** zaprezentował z dużą swobodą sceniczną repertuar odwołujący się do pracy kominiarza i górnika. Wielopokoleniowość jest niewątpliwie atutem tej grupy, a docenić należy zwłaszcza zobrazowanie tego poprzez odpowiednio dobrane stroje ludowe (dziewczęta występują w wiankach, a mężatki noszą czepce). Wykonanie było rytmiczne, a dodatkowy atut stanowiło uzupełnienie wiodących kobiecych głosów głosami męskimi.

Zespół „Ściernianeczki" z Bierunia przedstawił repertuar pieśniowy odwołujący się do profesji malarza, bednarza i rolnika. Głosy wokalne były wspierane przez klarnet i akordeon, których aranżacja muzyczna dodatkowo wzbogaciła występ. Docenić należy obecność w zespole przedstawicielki młodego pokolenia. Całościowo występ zrobił bardzo dobre wrażenie dzięki aktywnej postawie wszystkich członków grupy oraz estetyce ubioru.

Zespół „Druga Młodość" z Szerokiej jak co roku miał znakomity kontakt z publicznością, a swoim występem zachęcił słuchaczy do wspólnego śpiewania. Po zaprezentowaniu ludowych pieśni o tematyce zawodowej można było usłyszeć autorskie teksty, które publiczność przyjęła bardzo gorąco. Docenić należy prawidłową intonację w śpiewie, poprawną gwarę oraz dynamikę i siłę wykonania.

Zespół „Pioskowianie" z Piasku, pomimo nieobecności niektórych członków grupy, dobrze zaprezentował repertuar zgodnie z wyznaczoną problematyką (pieśni górnicze). Ponadto widoczne było zaangażowanie osób nie tylko reprezentujących pokolenie starsze, ale również średnie i najmłodsze. Dodatkowym atutem był występ przedstawicielki starszego pokolenia, która z wielkim oddaniem zaśpiewała archaiczną balladę ze zbioru Mariana Cieśli pt. „Niedaleko za kościłym…" (z 1949 roku).

Z kolei **zespół „Folkowianie"** przedstawił piękną ideę integracji osób niepełnosprawnych poprzez ich wprowadzenie na płaszczyznę kultury ludowej. Grupa zaśpiewała *a'capella* pieśń związaną z zawodem gajowego. Ciekawym rozwiązaniem był podział na role, dzięki czemu zaistniał dialog między solistami. Następnie zaprezentowana została pieśń o „Kowolu", podczas której uczestnicy imitowali jego pracę.

Zespół „Ćwikliczanie" z Ćwiklic zaprezentował się jako grupa wielopokoleniowa, gdzie zauważyć można było zarówno starszych przedstawicieli zespołu, jak i reprezentantów najmłodszego pokolenia w pięknych strojach. Fakt ten po raz kolejny stanowi ogromny atut i świadczy o dużym zaangażowaniu członków „Ćwiklic". W przedstawionym repertuarze pojawiły się pieśni żołnierskie, również z podziałem na role, z włączeniem grupy poprzez efekt powtarzania ostatnich wersów zwrotki. Pieśni zostały wykonane starannie, prawidłowo pod względem intonacyjnym z akompaniamentem akordeonu (szczególnie interesujący był śpiew kobiecy w dwugłosie).

Zespół „Lędzinianie" z Lędzin zaprezentował się ponownie jako grupa we wzorcowych, pięknie dopracowanych strojach kobiecych (na uwagę zasługują czepce). Grupa przedstawiła repertuar związany z pieśniami zawodowymi (murarz, górnik, kosiarz, druciarz) o zabarwieniu satyrycznym. Zespołowi towarzyszył akompaniament klarnetu i akordeonu, co pomagało w utrzymaniu względnej intonacji śpiewu (na co należy w przyszłości zwrócić uwagę). Występ został zaprezentowany z dużym zaangażowaniem, co jest niewątpliwą zaletą.

Zespół „Dolanie" z Łąki wykonał znany wątek pieśniowy o incipicie „Ej murorze, murorze" z akompaniamentem akordeonu. Następnie przedstawił pieśń związaną z różnymi zawodami (murarz, masarz, kowal) z ciekawym podziałem na role, tj. kobiety kontra mężczyźni, gdzie w zakończeniu następował wspólny śpiew. Z widocznym dużym zaangażowaniem zaprezentował się wokalista w pieśni o górnikach, któremu towarzyszyła reszta zespołu.

Z kolei **zespół „Szarotki" z Orzesza** zaprezentował się widowni jako grupa wielopokoleniowa. Pojawili się tutaj przedstawiciele najstarszego pokolenia i reprezentanci najmłodszego, prawdopodobnie wnuki. W repertuarze pojawiły się pieśni myśliwskie, a dodatkowym, bezsprzecznym atutem były stroje męskie – mundury leśników. Śpiewowi towarzyszył akompaniament akordeonu oraz dzieci grające na prostych instrumentach (tarka, bębenek, proste narzędzia dźwiękowe). Na uwagę zasługuje również pieśń wykonywana z podziałem na głosy.

Zespół „Kobiórzanie" z Kobióra przedstawił z dużym zaangażowaniem i energią pieśni związane z zawodami, m. in. szmaciarza, młynarza. Śpiewowi akompaniowały skrzypce i akordeon. Pieśni zostały wykonane w unisonie, równo z dobrą intonacją. Zaletą zespołu było aktywne i żywe wykonanie.

Zespół „Karolinki" z Jankowic Rybnickich ukazał pieśni z repertuaru górniczego. Grupa dobrze prezentowała się na scenie, a dużym walorem wokalistów były pięknie dobrane mundury górnicze. Pieśni zostały przedstawione z artystycznym opracowaniem i akompaniamentem akordeonu, dzięki temu możliwe było poprawne wykonanie pod względem intonacyjnym (na ten element wykonawczy należy w przyszłości zwrócić szczególną uwagę). Wykonanie z artystycznym opracowaniem stanowi zaletę w występie zespołu, lecz w głosach męskich zalecana jest większa śmiałość i energia.

Zespół „Bojszowianie" z Bojszów zaprezentował na scenie piękne, zróżnicowane stroje. Śpiewowi towarzyszył akompaniament w postaci dwóch klarnetów, waltorni, akordeonu i bębna, co niewątpliwie ubogaciło całą prezentację. Przedstawione pieśni dotyczyły tematyki myśliwskiej, górniczej, rolniczej, młynarskiej. Z dużą swadą wykonana została pieśń o incipicie „Karliku, Karliku" (solo członka zespołu). Na uwagę zasługuje również pieśń „Hej tam w dolinie" (solo śpiewaczki zestawione z odpowiedziami kobiet i mężczyzn w formie dialogu). Ponadto „Bojszowianie" przedstawili z dużą werwą dwa tańce, co spotkało się z aplauzem i uznaniem ze strony publiczności.

Zespół „Goczałkowice" z Goczałkowic przedstawił publiczności pełen dostojności, piękny występ. Ten obraz dopełniły ładne, estetyczne stroje. Zaprezentowane pieśni dotyczyły tematyki związanej z zawodem rolnika, myśliwego, młynarza. Urozmaiceniem występu był dialog pomiędzy mężczyznami a kobietami (pieśń o incipicie „Z tamtej strony młyna").

Tegoroczne Spotkania pod Brzymem ukazały niezwykłe zdolności członków zespołów ludowych do aranżacji pieśni zawodowych, które wcześniej odnaleźli w materiałach źródłowych: śpiewnikach, zbiorach pieśni, zapiskach, a także przywoływali z pamięci. Prezentacje sceniczne były wzbogacone o scenki rodzajowe, elementy gry teatralnej (np. walka dwóch masorzy), stroje właściwe dla poszczególnych grup zawodowych, a także tańce i zabawy nawiązujące do czynności wykonywanych podczas pracy (*mietlorz*). Walorem prezentacji scenicznych była także różnorodność wykonań pieśni, począwszy od solowych, poprzez *a'capella*, aż po takie, którym towarzyszył akompaniament instrumentów.

Magdalena Szyndler
Katarzyna Marcol

40 lat minęło, jak jeden dzień!
(w przyszłym roku)

„Kiedy w 1976 roku grupa zapaleńców z niezmordowanym Leszkiem Spyrą, skupiona w Towarzystwie Miłośników Ziemi Pszczyńskiej - postanowiła powołać do życia nową imprezę kulturalną w Pszczynie, nikt nie spodziewał się, że ten doroczny przegląd zespołów i kapel ludowych przetrwa ćwierć wieku."

Takie słowa w programie imprezy napisał Z. Hummenny z chorzowskiego skansenu w 2001 roku. Nie spodziewał się wtedy, że „Spotkania pod Brzymem" przetrwają do dziś i będziemy świętować ich 40 lecie istnienia.

A nieodżałowany redaktor muzyczny Polskiego Radia w Katowicach, Stanisław Jarecki tak scharakteryzował źródła długowieczności „Spotkań":

„Potrzeba sięgnięcia do tradycji jest bowiem naturalną częścią żywej kultury. Więcej - jest częścią naszego życia zarówno na co dzień jak i od święta. A co szczególnie napawa optymizmem, to fakt, że w zespołach ludowych pojawia się młodzież, urzeczona starą pieśniczką i barwnymi strojami, wydobytymi z malowanych skrzyń.

Oby tak dalej. Ta ciągłość pokoleń jest bowiem najpewniejszą rękojmią, że to co dawne, staje się po prostu bliskie."

Tak więc „Spotkania pod Brzymem" najstarsza na Górnym Śląsku impreza folklorystyczna, wzmocniona w międzyczasie o „Mały Brzym", doczeka się pięknego jubileuszu.

dokończenie str 14

40 lat minęło, jak jeden dzień! c.d.

Kapela żeńska z Grodźca. I Spotkania pod Brzymem 1976. Występy odbywały się na gołej ziemi.

„Spotkania pod Brzymem" urodziły się zaledwie rok po otwarciu skansenu „Zagroda Wsi Pszczyńskiej", czyli w 1976 roku. Co roku w imprezie bierze udział kilkanaście zespołów Ziemi Pszczyńskiej. Przegląd nie został przerwany nawet w czasie stanu wojennego i w czerwcu 1981 odbył się w asyście milicjantów w mundurach polowych, otaczających skansen.

Zawsze w „Spotkaniach" gościmy jakiś zespół zagraniczny i z poza regionu pszczyńskiego. Były to zespoły z Belgii, Holandii, Francji, Rumunii, Słowacji, Czech, Węgier i z Serbii.

Jedną z zasad „Spotkań" jest to, że jury nie punktuje według miejsc: pierwsze, drugie, trzecie. Nie chcemy bowiem stworzyć pola do rywalizacji na wzór sportowy. Zespoły są oceniane merytorycznie, co w protokołach komisji jest odnotowane jako wskazówki do dalszej pracy danej grupy.

Pozwolę sobie wymienić parę nazwisk jurorów, którzy od lat wiernie przyjeżdżali na „Brzym", m. innymi: Stanisław Jarecki, Krystyna Kaczko, Ryszard Gabryś i Jadwiga Uchyła. Od kilku lat mamy przyjemność współpracować z Katarzyną Marcol i Magdaleną Szyndler, pracownikami naukowymi Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie.

Od lat „Spotkaniom pod Brzymem" towarzyszą wydawnictwa pod wspólnym tytułem „Materiały etnograficzne".

Ukazało się dotychczas 6 publikacji (w zał.) które utrwaliły i upowszechniły tematykę folklorystyczną naszego regionu.

W Jubileuszowych „40 Spotkaniach pod Brzymem" ukaże się kolejne wydawnictwo, ukazujące najważniejsze wartości kultury ludowej regionu pszczyńskiego.

wydawnictwa w ramach „Spotkań pod Brzymem"

- Słownik Zespołów Ludowych i Kapel Ziemi Pszczyńskiej NA LUDOWĄ PSZCZYŃSKĄ NUTĘ *(Jadwiga Uchyła Zroski, Łucja Prządka, Aleksander Spyra)* - 2010
- Atlas Stroju Pszczyńskiego (wydanie II poszerzone wg. wyd. z 1954),*(Stanisław Branicz)* - 2003
- Materiały etnograficzne z 32 spotkań pod Brzymem *(pod red. A. Spyry)* - 2009
- Materiały etnograficzne z 36 spotkań pod Brzymem *(pod red. A. Spyry)* - 2012
- Materiały etnograficzne z 37 spotkań pod Brzymem *(pod red. A. Spyry)* - 2013
- Materiały etnograficzne z 38 spotkań pod Brzymem *(pod red. A. Spyry)* - 2014.

red.

ZAPROSZENIE

Towarzystwo Miłośników Ziemi Pszczyńskiej zaprasza osoby poszukujące i badające historię swoich przodków na terenie historycznej ziemi pszczyńskiej na spotkanie, które odbędzie się w dniu **23 października o godzinie 18** w Pszczynie w Muzeum Prasy Śląskiej, ul. Piastowska 26.
W jego trakcie zostaną omówione dostępne źródła archiwalne oraz ich zawartość. Organizator przewiduje również możliwość podzielenia się wynikami swoich poszukiwań przez uczestników spotkania i dyskusję.
Potwierdzenie uczestnictwa prosimy przekazać na adres mailowy: **rafalobetkon@poczta.onet.pl**

PODZIĘKOWANIE

Dziękujemy Panu **Teodorowi Musiałowi** z Chełmu Śląskiego za dar w postaci książeczki - miniaturki z pieśniami śląskimi. Dziękujemy także pani prof. **Helenie Synowiec**.

Składamy podziękowania pani dr **Danucie Kocurek** za dar dla Muzeum Prasy Śląskiej w postaci zabytkowego wydawnictwa „Kantyczki" wyd. K. Miarki z 1911.

Wydawnictwo to wzbogaci zbiory naszej placówki w dziedzinie polskich wydawnictw religijnych na Śląsku.

NOWOŚCI SPOD PRASY

Nowa książka Natalii RUMAN

Ukazała się kolejna publikacja pszczynianki, dr Natalii Marii Ruman, tym razem wydana z okazji jubileuszu Zespołu Szkół Rolniczych w Pszczynie.

Ambitny tytuł „Szkoła w dobie ponowoczesności" kojarzy się z obecną, burzliwą i kontrowersyjną epoką postmodernizmu. Pamiętamy skandal we Wrocławiu, kiedy to wykład prof. Baumana spotkał się z protestami młodych.

Próby narzucania nam bezideowego i kosmopolitycznego prądu powinny być przez Polaków odrzucone.

To tyle o samym tytule książki. Poza tym jest to barwnie napisana historia zasłużonej pszczyńskiej placówki edukacyjnej. Dobrze napisana!

A. Spyra

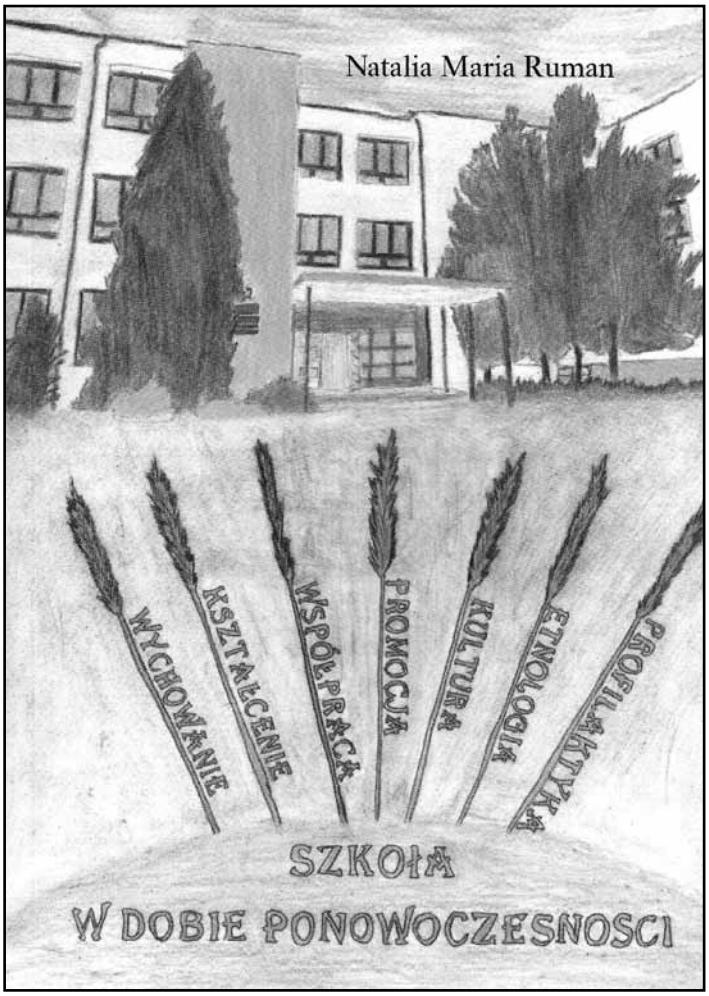

Jadwiga Anna Badura
Natalia Maria Ruman
Aleksander Spyra

POLSKIE KANCJONAŁY MODLITEWNIKI I ŚPIEWNIKI NA ŚLĄSKU

Pszczyna 2015

Ekumenicznie o modlitewnikach na Śląsku

Muzeum Prasy Śląskiej z okazji swojego 30 lecia zafundowało nam nową, ważną pozycję wydawniczą, wypełniającą lukę w naszej wiedzy o polskich kancjonałach i modlitewnikach na naszej śląskiej ziemi.

Opracowania podjęli się trzej pszczyńscy autorzy: dr Jadwiga Badura, dr Natalia Ruman i Aleksander Spyra. Publikacja ilustrowana jest wieloma reprodukcjami śląskich książeczek do nabożeństw i śpiewników.

Warto też zwrócić uwagę na piękne, artystyczne oprawy tych dzieł ze skóry ozdobione złoceniami i elementami z kości słoniowej.

red.

Muzeum Prasy Śląskiej czynne 5 dni w tygodniu od wtorku do soboty - szczegóły na stronie www.muzeumprasy.pl ZAPRASZAMY!

MAPPING

Na ostatnich Dniach Pszczyny fasada pałacu stała się tłem dla gry świateł, zwanej mappingiem. Nasz znakomity śląski fotograf, Jerzy Mirski przysłał mi podobne wydarzenie z Berlina. Wspaniała i monumentalna katedra ewangelicka, zaprojektowana przez urodzonego w Pszczynie (koło sądu) słynnego architekta Carla Raschdorfa, została także poddana takiej „obróbce". Ani to ładne, ani to dowcipne, przypomina chiński disneyland, to taki MAŁPING